

## Co po dopalaczach

Myśliwi, wiadomo, polują z nagonką, (dawniej byli to prości chłopcy), a rządzący dziś politycy za nagonkę mają media. Na polowaniu jest tak, że sfera psów goni zwierzynę, kierując się instynktem, za nimi podąża nagonka i myśliwi ze strzelbami gotowymi do strzału, na końcu zaś, by pochwalić się pewnym sukcesem, elita myśliwych, bezpiecznie ukryta na ambonie, przyczajona, by celnie strzelić z wysokości i zaliczyć kolejny sukces.

Takie to skojarzenie przychodzi mi namysł po kolejnej pijarowskiej akcji premiera Tuska i Platformy Obywatelskiej w kwestii tzw. dopalaczy. W poszukiwaniu sukcesu rząd zademonstrował siłę i determinację znacznie większą od tej w sprawie przymusowej kastracji pedofilów. Sukcesu nie odniesiono, bo chyba żadnego pedofila nie dosięgła chemiczna kastracja, ale głośne polowanie z nagonką się odbyło. Teraz na muszce celownika pojawił się nowy wróg - sklepy z dopalaczami. Dziennikarska nagonka okazała się jak zwykle sprawna. Raptem w mediach zdiagnozowano śmierć kilku młodych ludzi w efekcie zażycia dopalaczy. Z dnia na dzień szły w eter informacje o hospitalizowanej młodzieży po zażyciu dopalaczy. Ukazywały się dramatyczne reportaże o osobach zmarłych z przedawkowania, chociaż lekarze nieśmiało tłumaczyli, że przyczyna ich śmierci nie jest jeszcze znana i raczej nie będzie możliwa do ustalenia. Ruszyła kancelaria premiera, niezwykle przejętego zamachem na zdrowie młodych ludzi, ruszył marszałek Schetyna

i sejm, który odstawił inne ważne sprawy, aby znaleźć czas na „wysłuchanie premiera” w sprawie walki z dopalaczami, a kiedy nagonka zataczała coraz mniejsze kręgi, do akcji wkroczył Sanepid i Policja, która już w świetle kamer przystąpiła do zamknięcia w ciągu jednego dnia ponad tysiąca sklepów z tymi środkami odurzającymi.

Jednego niepokornego, młodego bossa od dopalaczy, który ma ponad 100 sklepów, i który odważył się złamać policyjne plomby na drzwiach swojego lokalu, zakuto w świetle kamer w kajdanki.

Dopalacze zaczęto sprzedawać na masową skalę po dojściu Platformy Obywatelskiej do władzy. Państwo wydało odpowiednie zarządzenia, zarejestrowało działalność gospodarczą

właścicieli sklepów, pozwoliło na reklamę tych produktów.

Sprzedawcy tej trucizny płacą podatki i zatrudniają ludzi. W świetle prawa biznes ten był więc legalny, choć moralnie podejrzany, tak jak domy publiczne, oficjalnie rejestrowane u nas jako agencje towarzyskie czy salony masażu. Co zakłóciło tym razem ten polski model gospodarki wolnorynkowej, jaki zdomowił się pod rządami naszych „liberałów”?

Dlaczego tak nagle i dopiero teraz okazało się, że dopalacze są bardzo szkodliwe? O tym, że szkodzą, wiedziano chyba od zawsze? Podobnie jak alkohol, papierosy i kawa. Skąd ta nagła troska o zdrowie młodego pokolenia Polaków? Dlaczego medialna nagonka nie podnosi jako ważnego argumentu, że koszty hospitalizowania młodych ludzi po dopalaczach ponoszą wszyscy

podatnicy? Za leczenie alkoholików czy detoks narkomanów też wszyscy płacimy.

W Platformie Obywatelskiej od lat pojawiają się głosy o zalegalizowaniu tzw. lekkich narkotyków. Premier Tusk na początku swych rządów przyznał się do ich zażywania. Media przyjęły to jego wyznanie z sympatią. W proeuropejskiej Platformie nigdy nie brakowało opinii, że nie da się iść w poprzek unijnych rozwiązań, które w kilku krajach zezwalają na handel lekkimi narkotykami. Najważniejsze jest, by produkcja i handel były pod ścisłą kontrolą. Problem dopalaczy zaskoczył nie tylko władze, ale i tych, którzy wiazali nadzieje na wprowadzenie w Polsce regulacji prawnych dopuszczających legalizację tzw. lekkich narkotyków, wzorem innych krajów Unii, szczególnie Holandii. Dopalacze, sprzedawane dotąd jako „artykuły kolekcjonerskie” okazały się towarem chodliwym. Rynek na te środki jest chłonny i perspektywiczny, rzecz w tym, że jest to produkt podejrzany i niebezpieczny. Problem wymknął się spod kontroli. Lista zakazanych substancji nie stanowiła dla handlarzy dopalaczy żadnego problemu. W miejsce wycofanych odurzających związków wytwarzano nowe, a ich składu nie sposób było ustalić w zwykłych laboratoryjnych warunkach. Co innego lekkie narkotyki. Ich skład jest powszechnie znany, podobnie jak skutki zażywania czy przedawkowania. Nie wykluczone, że walka z dopalaczami jest tylko preludium do wprowadzenia handlu lekkimi narkotykami jako „cywilizowanej”, bo sprawdzonej w innych krajach, formy sprostania popytowi.

Ciekawe, jakiej wówczas argumentacji użyje premier. Czy nie takiej: próbowaliśmy wyeliminować czarny rynek, ale nikomu to się jeszcze nie udało.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem Programu 3 Polskiego Radia.

218Nasza Polska 12.10.10